

PRZODOWNICA

**Ilustrowany Dwutygodnik dla Kobiet Wiejskich
Organ Wydziału Kół Gospodyń C. T. O. i K. R.**

Wychodzi co dwa tygodnie, jako bezpłatny dodatek do
„Przewodnika Gospodarskiego”.
Oddzielna przedpłata kosztuje kwartalnie 1 zł. 50 gr.

Redaktorka przyjmuje w Wydziale Kół Gospodyń Warszawa,
ul. Kopernika 30, w poniedziałki i środy od 11-ej — 1-ej.
Artykuły i listy należy adresować do Red. „Przodownicy”.

TREŚĆ: Co Klimecka wiedziała o swojej Sabinie, nap. H. B. — Moje uwagi o wychowaniu dziecka, nap. Poprzeczkowa. — Jak żyje kobieta w Serbji i Chorwacji, nap. K. Wyszomirski. — Zbierajmy rumianek na sprzedaż, nap. Inż. Z. Chmieleńska. — Dział organizacyjny. — Przepisy gospodarskie. — Oblewany poniedziałek, nap. M. W.



CZYTELNIKOM NASZYM PRZESYŁAMY SERDECZNE ŻYCZENIA WESOŁYCH ŚWIAT.
Redakcja.

Co Klimecka wiedziała o swojej Sabinie

Nowa nauczycielka była młoda, gorliwa, świata nie widząca poza dziećmi i szkołą, aż się wszyscy we wsi dziwili, jak ona tak może wytrzymać? Bo lekcje przed południem, lekcje popołudniu i jeszcze słabszym kazała przychodzić do siebie na douczanie, i jeszcze urządziła jakieś przedstawienia i szykowała kostjummy z bibułek. Tak, że mała Aniela, córka najuboższej komornicy z końca wsi, miała być stokrotką, bity przez ojca, zahukany Jan — fiole-towym dzwonkiem, a wielka nachmurzona Domice-la — muchomorem, w białe kropki. Dużo z tego było gadania, a cóż dopiero, kiedy się zaczęło to wzywanie rodziców na konferencję! Klimecka też dostała wezwanie, ale nie miała czasu i nie poszła — czy to człowiek nawet w niedzielę nie ma mieć chwili spokoju? Potem jeszcze dwa razy wzywała ją nauczycielka i przypominała przez Sabinę, ale robota była pilna w ogrodzie, potem znowu jakaś inna, a potem znowu jakaś inna — i tak zeszło.

Siedzi raz, skrobie kartofle, trąca nogą kołyskę ze skrzeczącym Adamem — aż tu nagle wchodzi nauczycielka. Odrazu się domyśliła, że to ona, choć dotąd nie widziała jej nigdy. Była młoda, ani ładna ani brzydka, w szarym swetrze i w granatowym berecie. Niosła koszyczek z jajami, które sobie gdzieś kupiła, włosy miała nijakie, oczy uważne i wesołe, choć widać było, że jest zmęczona. Przywitała się tak, jakby się już znały — dzień dobry, pani Klimecka! Nie chciała pani przyjść do mnie, to ja przychodzę do pani.

Więc Klimecka trochę zmieszana: że owszem, że chciała, że wybierała się już we czwartek, ale czy to człowiek ma choć chwilę czasu? Skopać, obrządzić, wyprać, a to, a owo i tak w kółko. Jak to w domu — wyliczała, wycierając fartuchem krzesło. — A ten ciągle skwierczy — wskazała na kołyskę, w której Adam się obudził i rzeczywiście zaczął skwierczeć. Naciskała więc nogą koniec bieguna, aż się przewalało z boku na bok.

— A cóż go pani tak kołysze, przecież aż się obija o ścianki? — A Klimecka na to, że on jest tak przyzwyczajony i bez tego nie usnie. I rzeczywiście usnął, a ona dalej rozmawiając, trącała kołyskę nogą. A rozmawiały o tem, że jak się człowiek do czego złego nawet przyzwyczai, to już bez tego nie może.

— Ale pocóż ma się przyzwyczajać? — wesoło powiedziała nauczycielka — to i dla niego niezdrowo i pani ma ciągle kłopot z tym kołysaniem. Więc poco?

— Klimecka nie wiedziała po co!

— Mnie się zdaje, że ta pani Sabina, to też się przyzwyczaiła, żeby nic nie mówić. To dobre dziecko i miłe, ale takie jakieś nieśmiałe, czy coś... Jak ją o coś spytam, to nic nie odpowiada. Właśnie prosiłam, żeby pani do mnie przyszła, bo chciałam z panią o niej pomówić, dlaczego to ona tak?...

Klimecka nie wiedziała co odpowiedzieć.

— Czy ona zawsze była taka nieśmiała, milcząca?

Klimecka usiłowała sobie przypomnieć, jaka była Sabina dawniej? jaka teraz? i nie mogła. Ciągłe widziała Sabinę uginającą się pod ciężarem Adama, to znowu uginającą się za krową, czy gęsiami, z którymi nie mogła sobie dać rady.

— Czy dawniej się bawiła i śmiała i tylko teraz zrobiła się taka spokojna? A jak się najwięcej lubi bawić?

Klimecka nie wiedziała jak się Sabina lubiła bawić. Od każdej zabawy zawsze ją odpędzała i zaganiała do pracy.

— A o czym ona najwięcej rozmawia w domu? Co ją najwięcej interesuje?

Klimecka milczała, już trochę zła. Czyż miała powiedzieć, że nigdy w życiu dotąd nie rozmawiała z tą swoją córką, dziewięcioletnią Sabiną i że wcale nie wie, co ją interesuje?

— Ona tak stroni od innych dzieci. Zawsze sama. A może ona ma jakieś zmartwienie i dlatego nic nie mówi i jest smutna?

Klimeckiej dotąd nie przyszło na myśl, że dzieci mogą mieć zmartwienia. Milczała.

— Bo widzi pani, jak ona tak ciągle milczy, to ciężko jest z nią w szkole. Nie mogę z niej nic wydobyć na lekcji. A jednak mam wrażenie, że ona jest i chętna i zdolna, tylko taka jakaś zahukana. I sama nie wiem, co ona myśli.

Klimecka nigdy dotąd nie zastanawiała się nad tem, co jej dziecko myśli. Zato wiedziała dobrze, co sama myśli: że jedna robota drugą pogania, że ją wszystkie gnaty bolą ze zmęczenia, że marchew nie posiana, choć już czas...

— Bo widzi pani, jak się chce pracować nad dzieckiem, to przede wszystkim trzeba poznać jego charakter... No, muszę już uciekać. Niedługo będą lekcje, a muszę jeszcze sobie zrobić coś do zjedzenia. No, będziemy radzić nad tem, co zrobić z Sabiną, żeby ją rozruszać?

— Dobrze, proszę pani, — odpowiedziała skwapliwie Klimecka. Poczula, że odeszła ją złość. Długo potem, patrząc przez okno, jak nauczycielka szła polem szara i nieznaczna, zastanawiała się poraz pierwszy w życiu nad tem, jaka naprawdę jest ta Sabina, i zrobiło jej się wstyd, że tak nic nie wie o swoim dziecku. Aż Adam się rozwrzeszczał, bo zapomniała o kołysaniu, a on był do tego przyzwyczajony.

Zaczęła więc znów trącać kołyskę i w tem rozmyślaniu i waleniu biegunów o podłogę nawet nie zauważyła, jak wsunęła się Sabina z kobiątką w rękę.

— Co tak długo siedziałaś? — zaczęła matka, ale urwała, bo spostrzegła, że Sabina się przelekła. Zaczęła się przyglądać tej swojej córce, jakby ją widziała poraz pierwszy w życiu...

— Tu była pani nauczycielka.

Sabina stanęła jak wryta, z wytrzeszczonymi oczami. Widać było, że chce się pytać, ale się boi.

— Mówiła, że ty jesteś chętna i zdolna — przypomniała sobie Klimecka, jakby jej coś podszeptnęło, żeby to właśnie powtórzyć.

Moje uwagi o wychowaniu dziecka

Referat wygłoszony na zebraniu sekcji K. G. W. w Rypinie przez p. Poprzeczkową, gospodynię z Kowalk.

OD REDAKCJI.

W Nr. 1-szym „Przodownicy” zwracając się do gospodyń wiejskich powiedziałyśmy, że sprawa wychowania dzieci należy do najważniejszych i że pragniemy w tej dziedzinie połączyć wiedzę z życiem, co jest możliwe tylko przy współpracy ze strony gospodyń.

W odpowiedzi na to wezwanie do redakcji został nadesłany artykuł, który niżej podajemy. Są to uwagi podane przez gospodynię, matkę i wychowawczynię, a więc wpływają one z doświadczenia dlatego też są niezmiernie cenne.

Obok artykułów umieszczanych przez fachowców wybitnych, znawców poszczególnych przedmiotów, pragnęlibyśmy zawsze jako uzupełnienie umieszczać głosy naszych czytelniczek tych, które te poglądy w życie wprowadzają; załączony artykuł niech będzie zachętą dla innych. Tworzymy wspólnie.

Przystępując do napisania niniejszego referatu, najpierw muszę określić kim jest dziecko? Dziecko jest pociechą rodziców, należy więc od najmłodszych lat starać się o dobre jego wychowanie. Nigdy nie wiemy kto z niego wyrośnie, może być wielkim człowiekiem, jak również może się stać opryskiem i wyrzutkiem społeczeństwa.

Żeby wychować dobrze dziecko trzeba mu dać zdrowie moralne i fizyczne, gorącą miłość do ludzi i do wszystkiego, co piękne i dobre. Obowiązkiem rodziców jest wytworzyć wkoło niego nastrój zgody, miłości i spokoju. Dusza dziecka to jak płyta fotograficzna, odbija się na niej wszystko, co widzi, co słyszy, wszystko więc to zostawia na duszy dziecka ślady, wszystko ją kształtuje i urabia. Dziecko, gdy ma dobre przykłady, oddycha powietrzem czystym i prawdziwie rodzinnym, będzie dobre i szlachetne,

Sabina rozjaśniła się tak nadzwyczajnie, że przez chwilę była całkiem inna. Ale milczała.

— A o przedstawieniu, czy pani nic nie mówiła? — spytała dopiero po chwili, znowu cicho i lekliwie.

Klimecka przypomniała sobie, że zabroniła Sabinie chodzić do szkoły na próby, bo to odrywa od roboty i przewraca w głowie. Zrobiło jej się przykro.

— A tybyś może... chciała... też tam coś przedstawiać?

Sabina znowu się przelekła.

Klimeckiej przyszło do głowy, że jak się tak nie wie o dziecku, to nie łatwo z nim rozmawiać, dowiedzieć się, o co mu chodzi... Postanowiła, że w piątek, po robocie, pójdzie do nauczycielki, i z nią się naradzi, jak to zrobić... A tymczasem będzie łagodniejsza dla Sabiny...

H. B.

potrafi ujawnić dobre cechy swego charakteru i wyrośnie człowiek, który będzie mógł uczynić wiele dobrego na świecie.

Do lat siedmiu dzieci przeważnie wychowywane są przez samych rodziców, po skończeniu siedmiu lat dzieci są już wychowywane z pomocą szkoły, jedne przez uczęszczanie do szkoły stają się lepszymi, drugie zaś często, w otoczeniu dzieci źle wychowywanych w domu, stają się gorszymi. Najtrudniej jest z temi dziećmi, które mają daleko do szkoły, gdyż w dłuższej drodze do szkoły dzieci mają czas na wszystko i na przykład, jeżeli idzie 5-ro dzieci dobrze wychowanych, a jedno jest wśród nich źle wychowane, to jedno właśnie może źle wpływać na resztę dzieci. Piszę to dlatego, gdyż mam własne doświadczenie na swoich dzieciach, które już od 2-cho lat uczęszczają do szkoły odległej o dwa klm. Czasem używają takich wyrazów, których w domu nigdy nie słyszą. Zapytane, skąd to słyszały, odpowiadają, że właśnie w drodze ich towarzysze, czy towarzyszk takie słowa używają.

Rozłączyć dzieci jest niemożliwe, gdyż są one bardzo towarzyskie i czują się razem dobrze, że żadne prośby nie pomogą, aby unikały złego towarzystwa. Za najskuteczniejszy środek uważam, aby dzieci były przez starszych odprowadzane, chociaż to dla matek sprawa trudna.

Tu więc zwracam się do Pań o udzielenie mi rady, wskazówek z własnego doświadczenia, a skutecznych, bardziej skutecznych od moich, bo zło jest wielkie, na które radzić trzeba.

Zaobserwowałam również, że niektóre dzieci są w domu bardzo skromne, natomiast w szkole zachowują się wprost odwrotnie. Drugie zaś są w domu bardzo hałaśliwe i nieposłuszne, w szkole zachowanie ich jest wzorowe. W tym wypadku rodzice powinni jak najczęściej dowiadywać się od nauczyciela lub nauczycielki o zachowaniu i sprawowaniu się dziecka w szkole. Dla ułatwienia tej pracy wychowywania dziecka w domu i w szkole, powinien być nawiązany ściśle kontakt pomiędzy domem, a szkołą. W tym celu powinny się odbywać zebrania rodzicielskie pod kierownictwem nauczycieli, na których rodzice mogą dowiedzieć się o zachowywaniu i postępach swych dzieci, gdzie otrzymują pewne wskazówki pedagogiczne, jak z danym dzieckiem mają postąpić. Jedne z nich trzeba pochwalić, drugim udzielić nagany, a jeszcze inne ukarać. Na zebraniach takich można również omówić sprawy bieżące, wspólnie, nie każda z nas w pojedynkę z nauczycielem, który ma i tak dosyć swojej pracy przy prowadzeniu nauki w szkole.

My matki często nie zdajemy sobie sprawy z tego, co tam siedzi w głowie i w sercu naszego dziecka. Może Pan Bóg włożył w nie tyle zdolności i obdarował tak gorącą miłością do ludzi, że gdyby tylko wychowanie dobre, troskliwe i umiejętne umiało to ujawnić, rozwinąć, a napewno wtedy wyrósłby człowiek, któryby mógł uczynić wiele dobrego na świecie.

I napewno wiele takich zdolności marnuje się w Polsce, dlatego, że nikt o to nie dba, aby z nich korzystać dla Ojczyzny i dla rodziny była.

My, rodzice, chowamy często dziecko, że tak powiem, tylko na domowy użytek, aby osiągnąć zyski z jego pracy, nie wiedząc, że tym sposobem czynimy krzywdę i dziecku własnemu i krajowi, którego jesteśmy obywatelami.

Czasem się zdarza, iż dziecko ludzi ciemnych i ubogich, ma tyle siły w duszy, że się wybiję pomimo przeszkód i stanie się wybitnym, sławnym, pożytecznym człowiekiem, ale ileż musi często przecierpieć? ak często ustaje w pół drogi, zanim się dobieje tego, o czym marzy, czy to w nauce, czy w sztuce i upada, złamany zbyt wielkim trudem.

Patrzmy więc my matki, pilnie w oczy naszego dziecka, szukajmy w nim prześwytów szlachetnej duszy, szukajmy światła rozumu i uważajmy, w jakim kierunku objawia ono zdolności i zamiłowanie, a może, która z nas będzie tak szczęśliwa, że z chaty jej wyjdzie człowiek, światły, mądry, dobry, może znakomity. A wtedy, jaka duma matki, gdy wychowa człowieka pożytecznego dla kraju i dla swego najbliższego otoczenia.

To też my matki powinnyśmy zwracać na to baczną uwagę, powinnyśmy więcej interesować się dziećmi, uczęszczającymi do szkoły i pomagać im więcej w nauce. Tu nie mówię o pomocy takiej, żeby uczyć, pomagać w lekcjach, gdyż często tą pomocą rodzice szkodę przynieść mogą, my przecież tak dawno się uczyliśmy — tak się dużo dotychczas zmieniło w uczeniu.

Mam na myśli inną pomoc, a więc: wysyłać dzieci w porę do szkoły, żeby nie spóźniały się, gdyż tem szkodzi dziecku własnemu i innym; własnemu dziecku szkodzi, że ono od wczesnej młodości nie przyzwyczaja się do punktualności, później wchodząc przeszkadzają prowadzeniu lekcji. W zimie dbać musimy, aby dziecko miało ciepłą, lekką odzież, obuwie całe, odżywianie odpowiednie, nie żałować jarzyn i owoców.

O ile możliwości nie przemęczać dzieci w wieku szkolnym pracą fizyczną, ponad ich siły, dać czas na wypoczynek, na odrabianie lekcji, zapewnić spokój podczas ich przygotowywania. Dbać należy, aby dziecko miało potrzebne książki i inne przybory szkolne, aby książek nie niszczyło. Gdy dziecko przyjdzie ze szkoły wypytać się, czy umiało lekcje, czy mu która lekcja nie zatrudna jest, jakie lekcje najlepiej lubi, która dla niego najtrudniejsza.

Jednem słowem, należy się zainteresować życiem szkolnem dziecka, nie wypytując jednak o tak zw. „plotki” szkolne, aby w ten sposób nie przyzwyczajać dzieci do złych nałogów, jakimi są plotki. Dzieci, widząc większe zainteresowanie się niemi, naberają większej chęci do nauki i w ten sposób wytworza się przyjacielski stosunek dzieci do rodziców.

Bardzo zły wpływ wywiera krytyka nauczyciela przez rodziców, wobec dzieci. Bywają takie wypadki, że nauczyciel lub nauczycielka często zwraca uwagę dziecku na to, że przychodzi do szkoły brudne, obdarte, guziki wciąż ma poobrywane, zeszyty i książki porwane i wiele innych uwag. Rodzice zamiast starać się zmienić, zaczynają wobec dzieci krytykować i wymyślać w różny sposób na nauczycielstwo.

Rodzice, jaki tu wielki błąd robicie! Czy może być dobre dziecko, słysząc takie wymyślania na swych nauczycieli? Napewno nie. Dziecko, słysząc

Jak żyje kobieta w Serbji i Chorwacji

W przeciwieństwie do Słowenji, gdzie kultura gospodarcza stoi bardzo wysoko, w Chorwacji i Serbji prace gospodarcze, dzięki ciężkim warunkom przedwojennym są dość zaniedbane.

Oczywiście, że po wojnie sprawa ta zmienia się na lepsze, ale, jak to mówią, nie odrazu Kraków zbudowany, tak i praca na wsi Jugosłowiańskiej idzie naprzód systematycznie, lecz powoli. Głównym hamującym czynnikiem postępu gospodarczego jest właśnie dosyć małe uświadczenie kobiet wiejskich, które przez panujący ród męski są uważane za „coś”, co nie jest zdolne do brania odpowiedzialności za sprawy ogólne.



Kurs gospodarczy mieszany we wsi chorwackiej.

Stare przysłowie serbskie, że dom nie stoi na ziemi, lecz na żonie, zaczyna realizować się i większość społeczeństwa dziś zaczyna rozumieć to i doceniać wartość kobiety w akcji prac gospodarczo-oświatowych.

Prace wśród kobiet wiejskich są prowadzone przez państwo, samorząd i samą wieś.

Państwo główny nacisk kładzie na higienę życia wiejskiego, gdyż należy tu podkreślić, że w tych krajach sprawa ta jest jedną z najpilniejszych, gdyż panują tu zwyczaje jeszcze od czasów pra-słowiańskich, że całe gospodarstwa wiejskie, to jedna wiel-

i widząc tak nieodpowiednie traktowanie nauczycieli, robi się uparte, zarozumiałe, nieposłuszne pod każdym względem i już nietylko wobec nauczycieli, ale dla kolegów swoich, znajomych, a wkońcu i dla rodziców własnych.

Nauczyciel przecież nie zwraca uwagi na to, czy dziecko ma nowe ubranie, czy też stare, byleby tylko czyste było. Nauczyciel, czyniąc te uwagi, chce przyzwyczaić dzieci do porządku i oszczędności.

My rodzice wobec dzieci nie powinniśmy nigdy krytykować nauczycieli, nawet wtedy, gdybyśmy mieli jakąś osobistą urazę, bo jak źle usposobimy dzieci do szkoły, obróci się to przeciwko nam samym.

Mając na uwadze powyższe, my matki - gospodynie, zrzeszone w Kołach Gospodyń Wiejskich powinnyśmy sprawę wychowania dzieci stawiać zawsze jako jedną z najważniejszych prac naszych Koł, w imię dobra dzieci naszych, wsi i całego kraju.

ka komuna, zamknięta w rodzinie. Ziemia tu nie jest dzielona. Najstarszy w rodzinie jest jedynym właścicielem gospodarstwa. Gospodarstwa te noszą nazwę: „Kuczne zadruży”, co oznacza: domowe spółdzielnie. Każdy członek tej spółdzielni ma równe prawa i tak np. rodzice, którzy mieli 3 ch synów i ci się poženili, synowie wchodzi do gospodarstwa na jednakowych prawach, podobnie jest i z dziećmi. Gdy umrze ojciec, całość prowadzi najstarszy syn.



Studnia we wsi serbskiej.

Przy takim systemie znajdują się gospodarstwa, gdzie rodzina składa się z 50 i więcej członków. Ściany wiejskich chałup nie rozszerzają się proporcjonalnie do przyrostu i tu jest tragizm tych „Kucznych zadrug”.

Państwo więc, w granicach swojej możliwości stara się na wsi stawiać tak zwane „domy zdrowia”, których obecnie Jugosławia ma już 143. „Domy zdrowia” mają siedzibę dla lekarza stałego, czy przyjezdnego, dentysty, ochraniarki, łaźni, czytelnicy i t. p.

Ale o tem napiszemy innym razem.

Samorządy głównie zwracają uwagę na przygotowanie ogólne, one więc dają stypendja dla uczniów, chcących się uczyć w Szkołach Rolniczych i utrzymują akuszerki przy każdej gminie.

Jednak wieś sama robi najwięcej, tak w dziale higieny, jak i w pracach gospodarczych. Ostatniemi czasami na wsi Jugosłowiańskiej szeroko jest rozwinięta akcja zorganizowania po wsiach „Domów Zdrowia”, w których skupia się całe życie wiejskiej ludności; jest to ośrodek, gdzie gospodyni wiejska

Zbierajmy rumianek na sprzedaż

Kto z nas nie zna kwiatów rumianku pospolitego, które jako lek używane są od niepamiętnych czasów? Kwiaty rumianku spotyka się w każdej apteczce domowej; stosuje się je chętnie, jako napar, zastępujący herbatę chińską, w zaziębieniach i wszelkich chorobach, przy których występują objawy gorączkowe. Poza tem rumianek wchodzi w skład mieszanek ziołowych, używanych jako leki w różnych chorobach przewlekłych.

Rumianek pospolity, czyli lekarski rośnie dziko na ugorach, odłogach, nieużytkach, położonych w pobliżu siedzib ludzkich i na polach uprawnych, jako uporczywy chwast.

Są okolice kraju, gdzie rumianek ten nazywają maruną, maroną, rumianem, runkiem lub kamelkami. Kwitnie od połowy maja do połowy września. Kwiat stanowi koszyczek, czyli główkę, złożoną z białej koronki na obwodzie i z żółtego środka. Ten żółty środek zawiera liczne i drobne kwiateczki rurkowe,

od swego lekarza dostanie poradę, gdy jest chora, gdy ma rodzić, gdy się dziecko urodzi, oraz całkowitą troskliwą opiekę, dla nowo narodzonych i starszych dzieci, tam też gospodyni znajdzie naukę gotowania, szycia i t. p. Praca cała, o której mówię, oparta jest na zasadach spółdzielczych.

Prace organizacyjne Kół Gospodyń Wiejskich są tu dość słabo rozwinięte. Słowenja, jak już pisałem, organizacyj tych wogóle nie posiada, Chorwacja ma dopiero 3 pierwsze koła, wślad za którymi, nie ulega wątpliwości, powstaną dalsze.

W Serbji do tej pory próbowano, drogą patronowania przez panie z miasta, organizować gospodynie wiejskie, jednak ta dobroć i ofiarność sił niefachowych i nieprzygotowanych naleźycie, nie dała poźądanych rezultatów.



Przygotowanie winogron na przetwory owocowe.

Ostatnio właśnie, będąc tam przez dłuższy czas, miałem możność nasze metody pracy w Kółach Gospodyń Wiejskich zaszcześcić na Serbskim gruncie. Ideja K. G. W., oparta na naszych wzorach, przyjęła się całkowicie i w przeciągu zaledwie kilku tygodni została zrealizowaną. Przy Spół. Zdrowia powstało 12 Kół Gosp. Wiejs., które rozpoczęły intensywną pracę, nakreślwszy sobie programy prac według naszego programu Kół Gospodyń. K. Wyszomirski.

barwy żółtej, które po przekwitnieniu wydają drobniutkie nasionka. Nasionka, wkrótce po dojrzeniu, kiełkują i wydają młode roślinki, ścielące się przy ziemi, które w następnym roku rozwijają łodygi kwiatowe.

Rumianek lekarski z łatwością daje się odróżnić od innych gatunków rumianku po tem, że dno koszyczka kwiatowego, na którym osadzone są drobne, żółte kwiatoeczki, jest u rumianku lekarskiego **wewnątrz puste**, o czem możemy się przekonać, rozrywając paznokciami koszyczek kwiatowy na dwie połowki. Olejek lotny, zawarty w rumianku, nadaje mu miły, aromatyczny zapach.

Kwiat rumianku przedstawia bardzo ważny i bardzo poszukiwany artykuł handlowy, chętnie nabywany przez firmy zielarskie, sklepy apteczne, apteki, zakłady fryzjerskie i wielkie wytwórnie chemiczne. — Mimo, iż w niektórych okolicach kraju rumianek rośnie masowo i nadaje się do uprawy polowej — dotychczas stale sprowadzaliśmy go z zagranicy za znaczne sumy pieniędzy. To samo dotyczy i innych ziół leczniczych. Na to złożyły się rozmaite poważne przyczyny, a między innymi brak wiadomości wśród zbieraczy ziół, jak należy postępować przy zbiorze i suszeniu, aby otrzymać surowiec pierwszorzędnej jakości, taki, jaki nadchodzi do nas z zagranicy.

Czem się powinien odznaczać kwiat rumianku, aby stanowił surowiec pierwszorzędnej jakości?

1. Kwiat rumianku po ususzeniu powinien składać się z całych główek kwiatowych nie rozpadniętych na kwiatoeczki i rurkowe.

2. Powinien się składać tylko z samych główek kwiatowych bez domieszki zielonych pęczków, liści, łodyg.

3. Niedopuszczalne są zanieczyszczenia rozmaitemi śmieciami, jak np.: pierzem, słomą, sianem, piaskiem i t. p.

4. Powinien mieć właściwy mu zapach aromatyczny.

5. Powinien mieć jasno - żółtą barwę po ususzeniu.

Chcąc otrzymać taki surowiec, należy przede wszystkim umiejętnie wykonać zbiór kwiatu. Przedewszystkiem pora zbioru odgrywa dużą rolę. Gdy koszyczki zaczynają dopiero się rozwijać i tworzyć otwarte parasoleczki, przystępujemy do zbioru ich w dzień pogodny, po rosie rannej. U przekwitających koszyczków koronka biała opada ku dołowi, środek zaś żółty staje się więcej wydęty. Zbiór wykonujemy ręcznie. Lewą ręką przytrzymujemy łodygę kwiatową, prawą zaś obrywamy koszyczki z jak najkrótszemi szypułkami (ogonkami). Garstki kwiecica gromadzimy do pudełek drewnianych (łubianek), lub koszałek wiklinowych, nigdy zaś do fartuchów. *Każdorazowy zbiór suszymy oddzielnie* na płachtach, wystawiając je w miejscach słonecznych, lecz zabezpieczonych przed zanieczyszczeniem ze strony inwentarza, lub suszymy na rafkach wiklinowych, płóciennych lub drucianych (stalowych) i wstawiamy je do letniego pieca po chlebie.

Rumianek nie może być suszony w temperaturze powyżej 35 st. C., przy wyższej bowiem temperaturze traci olejek lotny i nabiera barwy brunatnej.

Zarówno na płachcie, jak i na rafce, kwiat powinien być rozsypany w pojedynczej warstwie. Jeśli piec chlebowy jest głęboki, można ustawić w nim rafki jedną nad drugą. Aby zapewnić przewiew i zabezpieczyć surowiec przed ugniataniem go, rafki mu-

Oblewany poniedziałek

— Nadchodzi niby, jak każdy poniedziałek po skończonej niedzieli, o północy, ale, że ta niedziela jest Wielką Niedziela, a on drugim świętem Wielkanocy, więc rozpoczynamy go tak uroczystie i jednocześnie wesoło, jak chyba żaden inny w ciągu roku.

— Po wsiach oczekują go przede wszystkim chłopcy i witają z pochodniami w rękę, z którymi o świcie, przed pierwszym pianiem koguta, obiegają dokoła pola, pokrapiając je święconą wodą i zatykając na miedzach i granicach krzyżyki, zrobione z gałązek palm. Ma to chronić zasiewy przed „złemi mocami”, a temsamem zapewnić na rok bieżący dobry urodzaj. Być może, dzisiaj w wielu okolicach naszego kraju wyszedł ten miły zresztą zwyczaj z użycia, ale dawniej był powszechnie praktykowany.

— Wróciwszy z tej rannej wyprawy, pokrzepieni przez gościnne gospodynie smakowitą jajecznicą, zabierają się dzielne, wesołe chłopaki do swej ulubionej zabawy, do t. zw. śmigusa, czyli do oblewania dziewcząt zimną wodą na dzień dobry. Nazajutrz, we wtorek, im się dostanie, ale poniedziałek wielkanocny jest ich świętem. Korzystają więc z tego przywileju, zaopatrują się zawczasu w sikawki i konwie,

i dobijają bez ceremonji do drzwi i okien mieszkań, aby zgotować przeważnie śpiącym jeszcze dziewczętom tę wczesną, aż nadto orzeźwiającą i tradycyjną oblewaną.

— I znów musimy powiedzieć, że w naszych czasach zachowanie się młodych ludzi jest z pewnością o wiele delikatniejsze, aniżeli dawniej. Niejednemu „elegant” nie oblewa już sympatycznej dla się panny zwyczajną, ale „pachnącą” wodą, a co za tem idzie, nie podchodzi do niej z konwią, lecz z butelką, nie przerywając jej przytem tak gwałtownie snu, a czekając cierpliwie, aż wystrojona do kościoła, stanie na progu chaty. Naturalnie i obecnie zdarza się, że chłopcy ciągną przemocą dziewczęta do sadzawek lub, że bardziej śmiałe i silniejsze przedstawicielki płci pięknej, nie czekając na swój wtorek, chwytały za sikawki, a wówczas rozpoczyna się prawdziwa „wojna śmigusowa”, z której rozbawieni przeciwnicy wychodzą zmoczeni do suchej nitki. Dzisiaj też, jak i dawniej, niejednokrotnie przekracza rozswawolona młodzież granice wesołości. Skarżyli się już na to i walczyli z tem przed wiekami nasi kaznodzieje. Oto jeden z artykułów synodu djeceji poznańskiej, datujący się z 1420 r., dosłownie brzmi: „Zabraniajcie, aby w drugie i trzecie święto wielkanocne mężczyźni kobiet, a kobiety mężczyzn nie wazyli się napastować, o jaja i inne podarunki, co pospolicie się nazywa dyngować, albo do wody ciągnąć,

sza mieć nóżki na narożnikach, na których wzajemnie będą się wspierały.

Gdy surowiec jest już ususzony, — o czym można się przekonać, biorąc z kilku miejsc płachty lub rafki, po jednym koszyczku kwiatowym i, gdy obracając go pomiędzy końcami dwóch palców okaże się, że koszyczki te nie są wiotkie, lecz kruche, rozpadające się, — pozostawiamy go na płachtach, względnie rafkach, na jedną dobę w izbie niezamieszkałej, lub na strychu, czy w śpichrzu, aby nasycił się wilgocią, jaka jest w otaczającym powietrzu.

Następnie, w czasie suszenia, musimy obchodzić się z surowcem bardzo delikatnie, nigdy ręką go nie zgarniać, ani też nie mieszać. Z rafek lub płacht zsypujemy surowiec bezpośrednio do skrzynek drewnianych, wyłożonych papierem.

Przez zachowanie powyższych ostrożności, ususzony kwiat rumianku nie rozpada się tak łatwo nawet przy najdalszych transportach.

Zbiór kwiatu rumianku możemy powtarzać 3 do 4-ch razy na jednym miejscu w ciągu lata. Z 10 kg. świeżego kwiatu otrzymuje 2 kg. 700 gr. ususzonego. Chcąc otrzymać na sprzedaż 1 kg. ususzonego surowca, zebranego z dzikiego stanu, w miejscowości, gdzie rumianek występuje w dużej ilości, musi jedna pracowita osoba przeznaczyć na to około 18 godzin pracy. Praca ta jest lekka, jak przy zbiorze czarnych jagód.

Komu czas i warunki pozwalają na zajęcie się zbiorom rumianku w tych okolicach kraju, gdzie roślina ta występuje w większych zbiorowiskach, temu radzę przystąpić do zbioru, trzymając się wyżej omówionych instrukcji.

Cena na rumianek nie jest jeszcze ustalona.

Inż. Marja Chmielińska.

bo swawole i dręczenia takie nie odbywają się bez grzechu śmiertelnego i obrazy imienia Boskiego".

— Powyższy zakaz jest też jednocześnie najstarszą w naszym piśmiennictwie wzmianką o dyngusie i o oblewance, którą znamy również, może nawet najczęściej, pod mianem śmigusu. Same te zwyczaje są oczywiście o wiele, wiele starsze, gubią się w pomroce czasów pogańskich, tylko ich używane powszechnie nazwy rozpowszechniły się prawdopodobnie dopiero w ciągu XIV wieku, w bezpośrednim zetknięciu z kolonistami niemieckimi. I wyraz „dyngus” i „śmigus” są bowiem pochodzenia niemieckiego, a przez całe stulecie oznaczały dwa ściśle różniane obrzędy. A więc „dyngus”, od wyrazu „dingen” — wykupywać, w praktyce polegał na zwyczaju chodzenia od domu do domu i zbierania datków — podobnie jak w okresie Bożego Narodzenia chodzi się „po kolendzie” „śmigus” zaś, miał dosłownie znaczyć uderzanie różgą, choć w praktyce odnosił się przede wszystkim do zwyczaju oblewania się w poniedziałek i wtorek wielkanocny.

— Niektórzy badacze dawnych obyczajów, jak np. Karłowicz, twierdzą, że w dawnych czasach, chodząc „po dyngusie”, zbierała młodzież datki, któreśmi wykupywały się nazajutrz dziewczęta od oblewania. Inni autorzy zaprzeczają temu, mówiąc, iż nie spotykali się nigdy z tym zwyczajem, który, jeśli nawet istniał, zaginął już oddawna, a dotyczył praw-

Dział organizacyjny

ZEBRANIE WOJEWÓDZKIEJ RADY K. G. W. W LUBLINIE

Dn. 26 marca odbyło się zebranie Wojewódzkiej Rady K. G. W. w Lublinie.

Wybrano na przewodniczącą Rady p. H. Bogucką (pow. zamojski), na vice-przewodniczącą p. Zarembinę (pow. garwoliński).

Pozatem, przyjęto sprawozdanie z działalności, które przedstawiła inspektorka K. G. W. p. E. Dukłanowa oraz omówiono pracę K. G. W. w woj. lubelskim na rok bieżący.

KURS INSTRUKTORSKI W SZAFARNI.

Dn. 25 marca zakończony został II kurs społeczno-metodyczny dla czynnych instruktorek Kół Gosp. Wiejskich.

Kursy zorganizowane i prowadzone były przez W-ł K. G. przy materialnej pomocy Kuratorium Warszawskiego Okręgu Szkolnego w Żeńskiej Szkole Mleczarsko Serowarskiej w Szafarni.

Kursy ukończyło 32 instruktorki.

Kurs zakończony był tygodniową wycieczką do Warszawy, gdzie słuchaczki zwiedziły szereg instytucji opieki społecznej.

Przepisy gospodarskie

UWAGI O ŚWIECONEM

Pani gospodyni napracuje się zawsze w ciągu wielkiego tygodnia rzetelnie, to też w święta należy się jej odpoczynek, choć od codziennego kołowrotka kuchni. Te dwa dni powinna wykorzystać dla siebie, odpocząć sobie, pomodlić się, porozmawiać z rodziną i sąsiadami i t. d.

dopodobnie „dorosłych”, a nie młodzieży. Znana jest coprawda na Kujawach rymowana formułka, oznajmająca dziewczynie, iż może zostać „wykupioną”, ale ma ona najwyraźniej charakter, jedynie żartu, używanego podczas zabaw towarzyskich.

Oto jej tekst: „Zofka, ponieważ nieładnie się ubierała, w chałupie porządku nie trzymała, do roboty nie chodziła, z wszystkimi się pokłóciła, dostanie taki dyngus: sto beczek wyleją na nią wody, sto fur wysypią piasku...”

— Na to odkrzykują dziewczęta: „Zofka się nie boi, bo Jasiak z wódką za nią stoi”. Wiemy jednak z doświadczenia, że w rzeczywistości żadna młoda dziewczyna nie pragnęłaby nigdy zostać „wykupioną”, a tym samym wyłączoną z poniedziałkowej zabawy, choć przy wywoływaniu usłyszy nieraz pod swoim adresem złośliwą uwagę.

— To wywoływanie i oznajmianie dziewczynom wyroków odbywało (i odbywa się) zazwyczaj już w niedzielę nad wieczorem, na dachu najwyższego budynku we wsi, gdzie zasiada gromada chłopaków i ogłasza publicznie, „ile razy która z dziewczek przez czas postu przypaliła, niedokisiła, rozcieńczyła wodą żur i wogóle ile razy żur się jej nie udał”, a następnie wydają wyrok. Korzystając ze swego przywileju, drwią nieraz niemiłosiernie i dokuczają swym przeciwniczkom, wydając np. tego rodzaju rozkaz: „Zaprzęgać konie, woły, bo wywieziemy fafoły

To też w pierwsze święto nie należy już nic gotować, a podawać wszystko na zimno. Podaje się jedynie gorący barszcz, żur, lub rosół. Zupy te powinny być również naprzód przygotowane, aby je wystarczyło przygrzać. Zupy w święta nie podaje się na talerzach głębokich, a w filiżankach, lub kubeczkach.

W drugi dzień świąt daje się już zwykle obiad gorący, ale trzeba go kombinować tak, aby wystarczyło go podegrzać, aby nie potrzebować się pół dnia prażyć nad blachą. — Można dać bigos. Szynek z grochem, lub cielęcinę pokrajaną w zgrabne plastry i zapieczoną z sosem i t. p.

Wyżej wspomniane zupy przyrządza się na rosole od szynki. Należy więc dbać, aby ona nie była zbyt słona, to też należy ją zawsze poprzednio przynajmniej 12 godzin moczyć w dużej ilości wody. Jeśli pieczemy mięso wołowe to oddzielamy wszystkie kości i na tych, z dodatkiem dużej ilości włoszczyzny, gotujemy rosół. Jeżeli pieczemy drób, to używamy do tego celu szyję, skrzydła i podróbka.

Podróbka, albo podajemy w białym sosie z ryżem, jako potrawki, albo też kroimy je w drobną kostkę i wrzucamy do kubków z rosółem.

Dużo uwagi trzeba poświęcić porządnemu krajaniu zarówno mięsa, jak i ciasta, bo wtedy i jedno i drugie będzie znacznie wydajniejsze i nic się nie nakruszy i nie namarnuje.

Dumą każdej gospodyni powinien być stół ze święconem, to też nie należy się wyrzekać tego zwyczaju.

Obrus powinien być biały, najlepiej ze swojskiego płótna dobrze wybielonego. W środku dajemy piramidę z rzeruchy lub coś zielonego, po bokach jaja ślicznie kraszone, rozdzielone na dwie części. Najładniej wyglądają w zgrabnych, małych kbiałeczkach. Na samym froncie baranek z chorągiewką i kropidło. Dalej pójdą półmiski z mięsiwem, ciastem i mazurkami.

Ciasta ładnie wyglądają ułożone na cienkich deseczkach dostosowanych kształtem i wielkością do form od ciasta.

Koszt takich deseczek niewielki, bo je mogą w zimowe wieczory domownicy powyżynać. Każda gospodyni powinna mieć ich sporo w zapasie. Deseczkę taką okrywamy białym papierem, którego brzegi wycinamy w koronkę.

Owa serwetka papierowa powinna być tak duża, aby koronka, choć na dwa palce naokoło z pod ciasta wyglądała.

Cały stół przystrajamy zielenią: barwinkiem i widłakami, aby przybrał wygląd odświętny.

Świecone zwykle ustawiamy na bocznym stoliku. Zasiadając do śniadania lepiej, jeśli sama gospodyni zajmie się krajaniem, bo tylko wtedy stół ze święconem będzie do końca ładnie się przedstawiał.

Punktem kulminacyjnym tradycji Wielkanocnej są życzenia, składane przy dzieleniu się jajkiem.

Na talerzyku układamy kilka jajek (zależnie od ilości domowników), pokrojonych na ćwiartki, posypujemy je solą i pieprzem. Z boku powinien leżeć dla każdego widelec. Gospodyni bierze talerzyk i widelec i najpierw dzieli się jajkiem z mężem i kolejno z dziećmi i służbą. Jeśli są w domu starzy rodzice, od nich należy zacząć.

Mięso kroi się w cienkie, możliwie jaknajwiększe plastry, zawsze wpoprzek włókien. Podobnie w plastry kroi się piersi indyka, gęsi, a nawet i dużej kury, a dopiero resztę dzieli się na kawałki.

Do krojenia ciasta i mazurków trzeba mieć duży, szeroki i bardzo ostry nóż. Krajanie najlepiej uskutecznia się na desce i dopiero, pokrajane kawałki, zgrabnie układać na talerzach, lub koszyczkach. Starając się tę robotę wykonać tak, aby zostało możliwie jaknajmniej okruszyn.

Galaretkę, powstającą z sosów od pieczenia mięsiwa, zbieramy z tłustości używamy do ubierania półmisek z mięsem. Tłustość przeznaczymy razem z drobnutko krajaną cebulką, przyda się potem do smarowania chleba. Tłuszcz od szynki często się marnuje, jako okrawek, bo wiele osób go nie lubi i zostawia na talerzu. Aby uniknąć tej ewentualności, praktycznie jest, odrzuć przy krajaniu szynki, ów tłuszcz oddzielić, i zesmażyć pokrajany w drobną kosteczkę. Smakuje wybornie i daje się dość długo przetrzymać. Wszelkie inne okrawki z wieprzowiny można zużytkować do bigosu.

Kawałki drobiu i cielęciny przydadzą się na krokiety, pierożki, lub farsz do naleśników.

Ciasto, jeśli się zostanie od świąt, można świetnie odświeżyć następującym sposobem: w 3 łyżkach araku lub wódki rozpuścić dwie łyżki cukru, skropić tem babkę, czy placek, owinać wilgotnym papierem i wstawić na kwadrans do gorącego pieca.

Od dziadów i pradziadów przyjęliśmy zwyczaj zastawiania stołów ze święconem. Obecnie zwyczaj ten w wielu okolicach zanika, a szkoda, bo tradycja to skarb, o który dbać należy.

Maryśki Dorędowny! A brać na nią cztery fury piasku, pięć fur perzu, dwadzieścia kubłów wody i mydliska...".

— Pochodzenie śmigusa, czyli starodawnego zwyczaju wzajemnego oblewania się młodzieży podczas świąt wielkanocnych, starano się różnie tłumaczyć. I tak np. nasz poeta Seweryn Goszczyński w swym „Dzienniku Podróży”, pisze o śmigusie: „Najpodobniejsza do prawdy, że tym sposobem przechowuje się pamiątka pierwszego chrztu Polaków...”

— W zupełnie podobny sposób wyjaśniają śmigus kronikarze litewscy. Znaleźli się również autorzy, usiłujący powiązać powyższy zwyczaj z tradycją chrześcijańską, twierdząc, iż został on zapoczątkowany w Jerozolimie przez kapłanów żydowskich, którzy chcąc przeszkodzić, wyznawcom Chrystusa w głoszeniu cudu Zmartwychwstania, oblewali ich wodą.

— Na Węgrzech opowiadają o pochodzeniu śmigusa, następującą legendę: gdy po śmierci Pana Jezusa tłum zebrał się przed pałacem Piłata i zaczął mu groźnie złorzeczyć, rozdrażniony i wylękniony kazał on swym pachołkom najgłośniej krzyczącym, (a były nimi kobiety), zlewać zimną wodą. Ale i wówczas nie powrócił spokój — każda bowiem, padająca na ziemię kropla, wołała doń ludzkim głosem: „Bądź

przeklęty, zbrodniarzu, nie zaznaj, nigdy spokoju sumienia!”. I nie mógł Piłat uciszyć tych głosów, dopóki nie oszalał z przerażenia. Od tej pory, na pamiątkę tego wstrząsającego faktu, wprowadzili chrześcijanie zwyczaj wzajemnego oblewania się podczas świąt wielkanocnych wodą, czyniąc zeń okazję do wspaniałej zabawy.

— Wszystkie te, przytoczone powyżej, próby wyjaśnień dalekie są od prawdy. Oblewanka wielkanocna zwała dzisiaj naprzemiannym śmigusem, dyngusem, św. lejkiem lub oblewanym poniedziałkiem, z największą pewnością wyrosła nie na gruncie wiary chrześcijańskiej, ale starodawnych wierzeń i praktyk pogańskich, a mianowicie na podłożu czci dla wody, jako dla żywiołu, któremu przepisywano moc oczyszczania, uzdrawiania i umacniania nie tylko fizycznie, lecz i duchowo.

— Ślady tego kultu wody, choć wykorzeniane od wieku przez kościół chrześcijański, przetrwały jeszcze do naszych czasów, zarówno w niektórych obrzędowych zwyczajach, jak w licznych przesądach, znanych z pewnością niejednej gospośi wiejskiej. Dzisiaj jest śmigus dla nas tylko zabawą — tradycyjną, i miłą, zabawą towarzyską, jeśli tylko biorąca w niej udział młodzież umie być szczerze wesołą, ale z umiarem i taktem.

M. W.